

Jacek Święcki
JAN XXIII
WYPRÓBOWANY ŚWIĘTY



WSTĘP

Niełatwo jest w naszych czasach pisać o świętych. Nadziemskie postaci w aureoli budzą w nas zarówno respekt, jak i poczucie dystansu. Niby dobrze wiemy, że to tacy sami ludzie jak my, ale jednak w tylu aspektach są tak bardzo wyjątkowi i inni, że skłonni jesteśmy traktować ich raczej jak aniołów, a nie jak istoty z krwi i kości. Są to z pewnością heroiczni wyznawcy wiary, myślimy, lecz ich motywy działania wydają się nam odległe o lata świetlne od tego, co odczuwa i myśli tak zwany normalny katolik, nawet taki, który traktuje swą wiarę całkiem poważnie. Zdaje się nam, że wszyscy oni żyli w jakimś sztucznym świecie i rozwiązywali sztuczne problemy: niczym Don Kichot rzucali się na potężne wiatraki, walczyli z nimi, a potem w tej walce ponosili chwalebną śmierć, nagrodzoną po pewnym czasie najpierw beatyfikacją, a następnie kanonizacją. Jakby to napisał Wieszczy: „kochali

i cierpieli za miliony”, w ewidentny sposób „nawiedzeni”, bo kierujący się w życiu odbłaskami jakiegoś niezziemskiego światła, którego my w ogóle nie widzimy – i najczęściej widzieć nie chcemy, jeśli miałyby to prowadzić do podobnych skutków.

A jeśli już ich czcimy i poważamy, to dlatego, że każdy z nich jest „specjalistą” od pewnych spraw, z którymi na ogół nie radzimy sobie w życiu. Jeden jest więc od bólu gardła, a drugi od dobrego zamążpójścia. Jeden od zgubionych rzeczy, inny od pożaru. A w razie naprawdę wielkiego kłopotu jest nawet ktoś od spraw beznadziejnych. Wertując żywoty świętych, z pewnością znajdziemy osobę czy też osoby, które pasują jak ulał do naszego przypadku. Skoro kosztem dziwaczного i trudnego życia otrzymali od Boga specjalną łaskę, aby pomagać żyjącym – to teraz korzystajmy z tego! Odmówmy do nich kolejną modlitwę, litanie czy nowennę, zwłaszcza w sytuacji, gdy wszelkie inne środki zawiodły, nośmy przy sobie ich obrazki i medaliki, stawiamy świece przed ich obrazami i figurkami. A jeśli pomogło i stał się cud, to fundujemy w tych miejscach *ex voto* z krótkim opisem wydarzenia.

Zastanawiające jest, jak wielu zachwyca się tym, że ten czy inny święty już od najmłodszych lat był tak pobożny, nadzwyczajny i nieskazitelny. Tak jakby w tym przypadku

zadziałała jakaś szczególna i niezasłużona łaska Boża, dotykająca kogoś od urodzenia i wyróżniająca go radykalnie spośród innych zwyczajnych śmiertelników. A jeśli nawet ten czy inny święty w młodym wieku był grzesznikiem, to – zgodnie z hagiograficzną logiką – nagle, w jakimś momencie swego życia, doznaje wielkiego nawrócenia, po czym wszystko się w nim zmienia jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Tymczasem Pismo Święte zupełnie inaczej opisuje drogę wiodącą ku doskonałości. Biblijny Mędrzec mówi o niej bardzo jasno:

Dziecko, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenia! Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia! [...] Bo w ogniu próbuje się złoto, a ludzi miłych Bogu – w piecu poniżenia. Bądź Mu wierny, a On zajmie się tobą, prostuj swe drogi i Jemu zaufaj! (Syr 2,1-2.5-6).

Zgodnie z tymi słowami receptą na świętość jest zwyczajne i cierpliwe znoszenie codziennych przeciwności, a nie zapierający dech w piersiach popis nadludzkich dokonań. Nie chodzi o to, by zrobić coś wielkiego, ale o pozwolenie Bogu na to, aby przez różnego rodzaju doświadczenia dokonał się cud przemiany człowieka ulepionego z prochu ziemi (por. Rdz 2,7) w złoto.

Również gdy czytamy oficjalne dokumenty Kościoła, uderza lakoniczność wypowiedzi na temat świętych i samej świętości. Dla przykładu *Katechizm Kościoła Katolickiego* stwierdza jedynie, że jest nim „uczeń Chrystusa, którego życie było przykładną wiernością swemu Panu. Święty [...] jest wzorem miłości i zapewnia wstawiennictwo u Boga”¹. Nieco więcej znajdziemy w konstytucji apostolskiej *Divinus perfectionis Magister* z 1983 roku, która określa procedury beatyfikacji i kanonizacji. Czytamy w niej:

Bóg wybiera w każdym czasie wielu, którzy, naśladując najbliższy przykład Chrystusa, składają wspaniałe świadectwo Królestwu Niebieskiemu poprzez przelanie krwi lub przez heroiczną praktykę cnót. [...] Gdy bowiem przyglądamy się życiu tych, którzy wiernie naśladowali Chrystusa, otrzymujemy nową motywację i pobudkę do szukania przyszłego Miasta [tzn. niebieskiej Jerozolimy] i poznajemy najpełniej drogę, po której, wśród zmienności świata, stosownie do stanu [życia] i warunków każdemu z nas właściwych, możemy dojść do doskonałego zjednoczenia z Chrystusem, czyli do świętości. Bez wątplenia, mając tak wielu świadków, przez których Bóg ukazuje swoją obecność i do nas przemawia, jesteśmy pociągani z wielką mocą do osiągnięcia Jego Królestwa².

1 *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, 2156.

2 Jan Paweł II, *Divinus perfectionis Magister*, Rzym 1983, wstęp. Cyt. za: <http://www.vatican.va> (dostęp: 25.02.2014).

Z wypowiedzi Magisterium wynika zatem niedwuznacznie, że nie ten jest święty, kto przeszedł życie w moralnej nieskazitelności czy też doskonałości, ale ten, kto tak bardzo zjednoczył się z Chrystusem, że stał się dla innych Jego znakiem, Jego rozpoznawalną Obecnością i Jego Głosem. Głosem Pasterza, który „woła swoje owce po imieniu i wyprowadza je, aby miały życie, i miały je w obfitości” (por. J 10,3.10). To zaś wcale nie musi być dla świata ani spektakularne, ani też specjalnie zasługujące. W tym kontekście „heroiczność cnót” nie oznacza bynajmniej bezgrzeszności, ale szczególną intensywność miłości, która okazuje się silniejsza od naturalnego instynktu ratowania własnego życia i własnej reputacji.

Zapewne możemy być bardzo zdziwieni tak wielką różnicą pomiędzy nauką Kościoła o świętych i naszymi o nich wyobrażeniami. Rozziew ten nie jest przypadkowy i ma swoje racje historyczne. Chrześcijaństwo zrodziło się bowiem w basenie Morza Śródziemnego, w kręgu grecko-rzymskiej kultury, w której szczególną rolę pełnił od niepamiętnych czasów kult herosów. Opowieści o słynnych bohaterach, takich jak Herakles, co to „dzieckiem w kolebce urwał łeb hydrze” i „za młodu zdusił Centaury”, Tezeusz, Achilles czy też Odyseusz, rozpałały wyobraźnię starożytnych Hellenów.